

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Departamentu Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

Zbyt wiele możliwości

Okres pomaturalny wiąże się dla osób kończących szkoły średnie z ciężkimi decyzjami, jedną z nich jest wybór odpowiedniego kierunku studiów oraz uczelni.

Wielu uczniom ta sprawa spędza sen z powiek, głowią się miesiącami, szukając czegoś, co będzie ich interesowało, a przede wszystkim, co zapewni im dobrze płatną pracę. Z tego też powodu specjalizacje związane z marketingiem, biznesem, języko-

znawstwem, medycyną i prawem przez brak miejsc co roku odrzucają wielu kandydatów, a uczelnie prywatne zamykają zapisy już w połowie lipca!

– Rekrutację na filologię norweską na rok akademicki 2016/2017 zamknęliśmy już w lipcu – mówi pani Renata z Biura Rekrutacji SWPS w Warszawie. – Generalnie kandydaci mają możliwość składania dokumentów już od osiemnastego kwietnia, ale wiadomo, większość naszych studentów to świeży maturzyści, więc papiery trafiają do nas w przeciągu tygodnia do dwóch od ogłoszenia wyników egzaminu dojrzałości.

żeby maturę z angielskiego zdać na trzydzieści bądź pięćdziesiąt procent, ponieważ wyniki próbnych egzaminów wahają się w granicach siedemdziesięciu do stu procent. Co prawda bywa, że jest to droga zabawa, koszty rocznej nauki zaczynają się od trzech tysięcy i bywa, że dochodzą do kilkunastu! Jednak plusem uczelni prywatnych jest bez wątpienia to, że są na nich kierunki, które na uniwersytetach publicznych występują jako specjalizacje, a jak wiadomo, rzadko kiedy można na specjalizację aplikować.

Nie przejmujmy się

Niejeden student wybrał kiedyś kierunek, który kompletnie mu się nie podobał. Mniejsza o to czy dlatego, że był to błąd, czy dlatego, że nie chciał marnować czasu, ucząc się do poprawy matury. Nie ma sensu tracić na to nerwów, przecież zawsze można zmienić studia na inne.

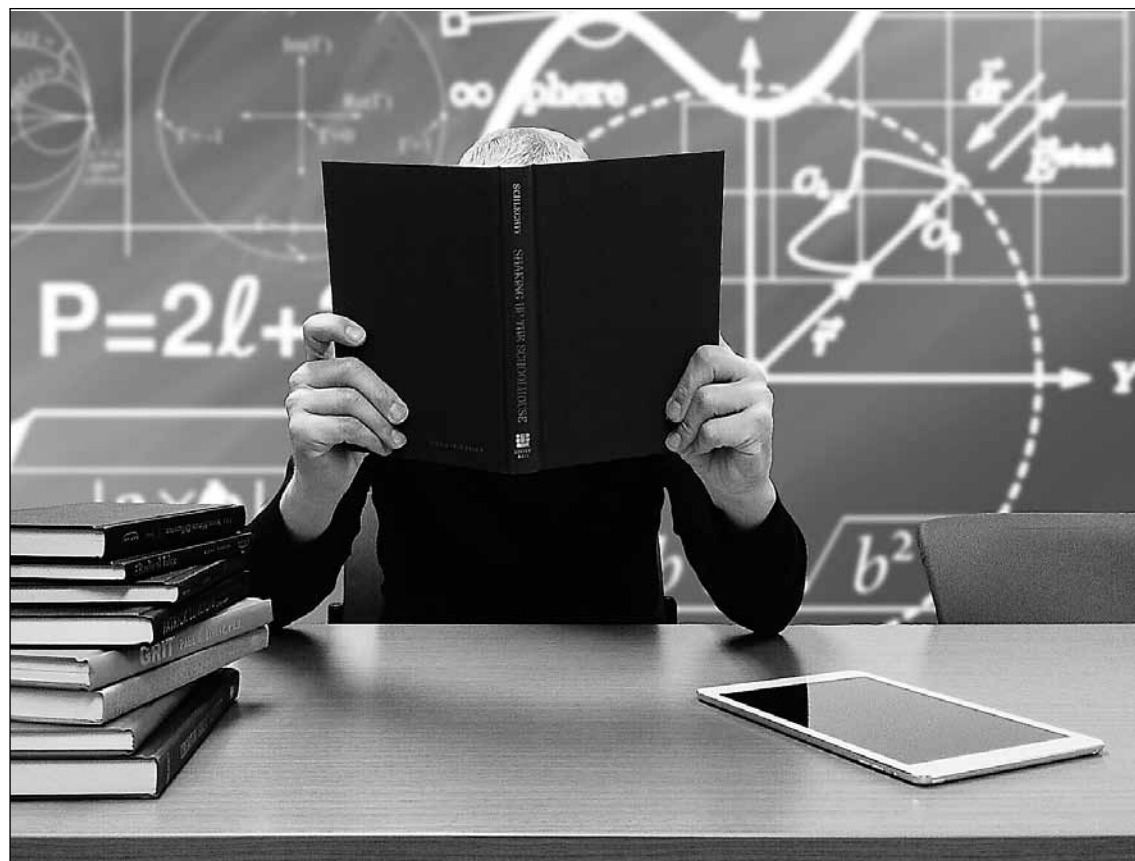
– Szczerze, szukam odpowiedniego kierunku już trzeci rok. Studiowałem architekturę oraz filologię rosyjską, może wrócę na któreś z tych studiów – mówi były student. – Teraz skupiam się na sobie i szukaniu pracy.

Warto też pamiętać, że wybór na źle wybrany kierunek nie jest w żadnym wypadku marnowaniem czasu, w końcu uczymy się czegoś nowego, nawet jeśli nigdy nam się to nie przyda w życiu, podobnie jak budowa pantofelka itp.

KAROLINA KRUK
karolina.kruk4@o2.pl

Z ręką w nocniku

Spora część uczniów chwilę przed maturą dopiero sprawdza progi punktowe na wymarzony kierunek. Nagle okazuje się, że nie zapisali na deklaracji maturalnej wymaganego przedmiotu albo uświadamią sobie, że napisanie rozszerzonej fizyki na minimum dziewięćdziesiąt procent przekracza ich możliwości. Zaczyna się płacz i zgrzytanie zębów, no bo w końcu jak to tak, żeby nie dostać się na jedyne studia, które nam się podobają? Dlatego też warto mieć plan awaryjny, a nawet kilka! Wybrać parę uczelni lub kierunków, na które chcemy aplikować i wśród nich uwzględnić chociaż jedną, na którą dostaniemy się bez problemu. Tutaj wybór często pada na szkoły prywatne, progi rekrutacyjne często są tam minimalnie niskie. W końcu to nie problem,



Fot. pixabay

Duński sposób na szczęście

Mimo że pogoda w Danii pozostawia wiele do życzenia, a mieszkańcy płacą najwyższe w Europie podatki, to właśnie tam według Raportu ONZ żyją najszczęśliwsi ludzie na świecie. My w porównaniu z nimi jesteśmy daleko w tyle.

Wszystko za sprawą prostego słowa „hygge”, które w dosłownym tłumaczeniu oznacza „przytulność”, ale przede wszystkim stanowi definicję mentalności Duńczyków. „Hygge” to po prostu klucz do szczęścia, który zmienia swoją postać w zależności od tego, w których rękach się znajduje. Recepta na szczęście według najszczęśliwszych ludzi na świecie od zawsze intrygowała chociażby Brytyjczyków, między innymi dlatego powstała książka „Hygge. Duńska sztuka szczęścia” Marie Tourell Søderberg, która czuła się zobligowana do wyjaśnienia tego zjawiska.

„Przez większą część roku brakuje nam słońca, więc musimy znaleźć ciepło między sobą.

Równość i empatia to nasza specjalność. Zrozumiałam, że ludzie są nas ciekawi, chcą zrozumieć, o co chodzi z tym hygge. Postanowiłam zapytać o to znajomych ze wszystkich zakątków kraju i tak powstała książka” wyjaśnia autorka w wywiadzie dla portalu „Styl.pl”.

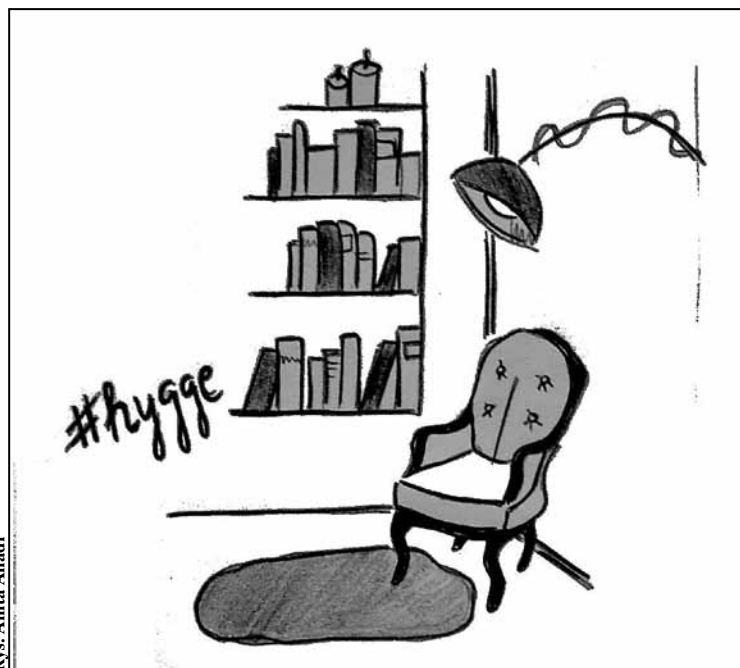
Duńskie określenie może oznaczać wszystko: ukochany makaron z pesto, uroczono urządzone wnętrza mieszkań, chwile z ulubioną książką i świeżo parzoną, aromatyczną kawą w rękach, dzień spędzony z rodziną, wspólne celebrowanie posiłków. To po prostu coś, co nas uszczęśliwia, a dodatkowo Duńczykom rekompensuje brzydką pogodę. Obywatelom

tego kraju można pozazdrościć nie tylko pewności siebie, ale i serdeczności, pogody ducha, życzliwości oraz optymistycznego

spoglądania na świat, czego nam, Polakom, zwyczajnie brakuje. Być może dlatego uplasowaliśmy się dopiero na

szesćdziesiątej pozycji, tuż za Białorusią, a miejsca na podium, jak co roku, zajęły państwa skandynawskie. Jednak, aby poczuć się chociaż w połowie tak jak Duńczycy, możemy w swoich czterech kątach stworzyć atmosferę „hygge”. Potrzebne jest nam do tego odpowiednie, delikatne oświetlenie, świece wprowadzą do domu przyjemny nastrój, im więcej, tym lepiej. Dodatkowo ciepły koc, masa poduszek, książki na półkach, relaksujące kolory na ścianach, drewniane elementy, okrągły stół ze śladami użytkowania na blacie, sęk w tym, aby otaczać się rzeczami z duszą, a nie designerskimi, drogimi meblami, których goście obawiają się dotknąć. Warto zastanowić się nad tym chwilę i może wziąć przykład, bo stawka jest duża, przecież chodzi o nasze szczęście.

ADA BOLKOWSKA
a.bolkowska@wp.pl



Rys. Anita Ahadi

Okiem
RecenzentaMorderstwo
doskonałe

Dziesięć osób, dziwna wyspa, tajemniczy właściciel i dziecięca wyliczanka. Tylko tyle potrzeba, by stworzyć genialny kryminał. Doskonale wiedziała o tym Agatha Christie.

Akcja „I nie było już nikogo”, książki znanej również pod tytułem „Dziesięciu Murzynków”, dzieje się na Wyspie Murzynków, własności tajemniczego pana



Owena. Zostaje tam zaproszonych dziesięć osób, które łączy jedno – w przeszłości przyczyniły się do czyjejś śmierci, choć każde z nich temu zaprzecza. Zabawa kończy się, kiedy ginie pierwszy z gości. I to dokładnie w taki sposób, jak mówi dziecięcy wierszyk o dziesięciu Murzynkach, powieszony nad kominkiem. W dodatku z salonu znika jedna z dziesięciu figurek. Wkrótce zaczynają ginąć kolejne osoby, a te, które jeszcze pozostają przy życiu, mają świadomość, że to jedno z nich jest mordercą, bowiem nikogo innego z pewnością nie ma na wyspie... Jak ta historia skończy się dla tych niewinnych (a może wcale nie?) ludzi?

Dla mnie ta opowieść jest absolutnie doskonała. Szczerze przyznam, początek trochę mnie znudził, przez co nie spodziewałam się wiele, jednak potem... Lektura pochłonęła mnie bez reszty. Trzymała w napięciu do ostatniej strony. I to dosłownie, bowiem cała zagadka rozwiązuje się dopiero tam. Więc jeśli nie chcemy zepsuć sobie przyjemności, lepiej nie zaglądamy zbyt wcześnie na koniec.

Nie jestem w stanie wyobrazić sobie, jak genialnym trzeba być człowiekiem, żeby wymyślić tak niesamowitą, choć w pewnym sensie straszną historię. Ale autorce się to udało. Według mnie nie ma tu żadnych minusów. Nawet to odrobinę zbyt monotonne wprowadzenie przestaje mieć jakiegokolwiek znaczenie, kiedy akcja się rozkręca, a czytelnik, razem z bohaterami, próbuje dojść do tego, kto tak naprawdę jest mordercą...

Z pełną odpowiedzialnością mogę polecić tę pozycję każdemu, bez względu na to, czy jest on miłośnikiem kryminałów, czy pragnie dopiero rozpocząć swoją przygodę z tym gatunkiem. Książka z pewnością zrobi ogromne wrażenie na każdym.

NATALIA OGÓRKOWSKA
nati0708.00@wp.pl

W Europie, czyli w domu

Urodzony w Londynie, związany z Wrocławiem, mieszkający w Brukseli. Niezmiennie jeden z najważniejszych polskich polityków na arenie międzynarodowej. RYSZARD CZARNECKI na początku tego roku po raz drugi został wybrany na wiceprzewodniczącego Parlamentu Europejskiego.

– Kiedy w 2004 roku po raz pierwszy zdobyłem mandat europarlamentarzysty, na początku siedziałem w ostatnich rządach. Nie myślałem, że kiedyś będę pełnił tak zaszczytną funkcję – mówi „Szlifowi” Ryszard Czarnecki. – W pierwszej kadencji miałem najwięcej przemówień spośród polskich europosłów. A w obecnej mam już najwięcej raportów, czyli wyznaczników realnej pracy i wpływu na Parlament Europejski spośród wszystkich eurodeputowanych – podkreśla z dumą.

W życiu Czarneckiego polityka przeplatała się z dziennikarstwem. Zanim pełnił funkcję wiceministra kultury w rządzie Hanny Suchockiej, współpracował z polskimi mediami w Londynie, w swoim rodzinnym mieście. W 1991 roku zajmował stanowisko redaktora naczelnego ukazującego się we Wrocławiu „Dziennika Dolnośląskiego”.



Fot. Krystyna Pluczkowska

Gdy w 1993 roku nie dostał się do Sejmu, został szefem redakcji katolickiej w telewizji Polsat. Później znowu wrócił do parlamentu.

– Miałem możliwość wystąpienia przed kamerą, to na pewno mi się do dzisiaj przydaje – opowiada nam Czarnecki. – Poza tym dzięki doświadcze-

niu dziennikarskiemu potrafię patrzeć na media nieco inaczej. Byłem po drugiej stronie, więc mogę oceniać je przez inny pryzmat – dodaje.

Wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego, mimo wielu obowiązków związanych z prestiżowym stanowiskiem, wciąż znajduje czas na pracę dziennikarską. Jest częstym gościem w programach telewizyjnych i radiowych oraz regularnie publikuje artykuły w kilku tytułach prasowych na tematy związane z Unią Europejską, choć nie tylko.

Mało kto wie, że Czarnecki już jako aktywny polityk był także mocno związany z wrocławskim sportem. Był wiceprezsem i prezesem żużlowego klubu Atlas Sparta, którego zawodnicy zdobywali medale mistrzostw Polski, a później także członkiem rady nadzorczej piłkarskiego Śląska. Pomagał również bokserom i wrocławskim kierowcom startującym w Rajdzie Dakar. Dziś tłumaczy, że była to chęć pomocy klubom reprezentującym dyscypliny, które on sam lubi, a które wtedy we Wrocławiu potrzebowały wsparcia.

– To było połączenie pasji z ważnym poczuciem, że jeśli pełnię na przykład funkcje ministerialne, to mogę spróbować załatwić pieniądze dla sportu na poziomie ligowym – mówi wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego. – Pomyślałem, że skoro jestem politykiem i w związku z tym mam określone możliwości, mogę próbować, by sport wrocławski stawał się silniejszy – uzasadnia.

Czarnecki podkreśla, że polityką zaczął się interesować już w liceum. W czasach Solidarności i stanu wojennego był przewodniczącym Niezależnego Zrzeszenia Studentów w województwie wrocławskim.

– W mieszkaniu mojej mamy odbywał się wtedy nawet zjazd ponad dwudziestu osób z podziemnego NZS. Ja byłem członkiem trzyosobowego prezydijskiej komisji skrutacyjnej – wspomina polityk, który choć często w kraju wzbudza emocje, to konsekwentnie buduje swoją silną pozycję w międzynarodowych strukturach.

KAROL BUGAJSKI
bugajski.karol@tlen.pl

Mowa ojczysta

„A niechaj narodowie wdzy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają”. Słowa te, wypowiedziane przez Mikołaja Reja, stanowią symbol polskiego języka pisanego. Jednak w dzisiejszych czasach, często nasza piękna mowa nie jest szanowana tak jak kiedyś. Czy metamorfoza języka zmierza w dobrym kierunku? Czy jest granica tej transformacji? Jeśli tak, to gdzie?

Język służy do przedstawiania rzeczywistości dotyczącej przedmiotów, czynności czy abstrakcyjnych pojęć. Wyraża się go za pomocą mowy lub systemu znaków. Jego głównym założeniem jest komunikacja pomiędzy nadawcą a odbiorcą. Bez niego codzienne życie w społeczeństwie byłoby na pewno trudniejsze. Na przestrzeni lat możemy zaobserwować, jak język ulega ewolucji. Dzieje się tak głównie dlatego, że pewna grupa ludzi zaczyna używać np. jakiegoś wyrażenia lub pisać dane słowo inaczej. Jeżeli jest ono powielane odpowiednio wiele razy, utrwała się w populacji. Osoby, które zajmują się badaniem języka, zmu-

szone są do zaakceptowania tych zmian, ponieważ większość nie używa już jakiegoś słowa i staje się ono archaiczne.

Czy ewolucja językowa jest do uniknięcia?

Otóż nie. Nie jesteśmy w stanie sprawić, że nasz język zatrzyma się w rozwoju. Zmienia się on z dnia na dzień, czasami nawet nie możemy nadążyć za jego dynamiką. Coraz częściej stają się popularne słowa zapożyczone z obcych języków. Często są one charakterystyczne dla danej grupy zawodowej. Na przykład w ostatnich latach możemy wyróżnić tak zwany „korpo-slang”. Są to słowa, których

często poprzez wymogi branży, określonych zawodów, używają pracujący w korporacjach. Możemy wyróżnić takie wyrażenia jak: korpo (skrót od korporacja), asap (z ang. tak szybko, jak to możliwe), know-how (wiedza z danej dziedziny). Osoby te z pracy przenoszą to słownictwo do życia codziennego. Ktoś, kto nawet nie pracuje w korporacji, zaczyna dane zwroty podłapywać i tym oto sposobem nagle większość ludzi wie, co dana fraza oznacza. Wyraz przyjmuje się w społeczeństwie, staje się on powszechny i jego forma zaczyna być akceptowana.

Czy w naszej rzeczywistości istnieją jeszcze puryści amatorzy?

Niestety, coraz rzadziej spotykamy się z postawą charakteryzującą się rygorystyczną dbałością o poprawność i czystość języka, związaną z poczuciem, że język jest wartością wymagającą troski. Obecnie towarzyszy nam

zupełnie odmienne stanowisko. Ludzie nie przywiązują wagi do tego, co mówią i czy tak naprawdę forma przez nich użyta jest poprawna. Wynika to często z lenistwa lub niewiedzy. Pisząc smsy, idą na łatwiznę, używając skrótów bądź wyrazów bez polskich znaków. Najprawdopodobniej wynika to z faktu, iż kiedyś ludzie pisząc smsy, mieli ograniczoną liczbę znaków, dlatego zaprzestali używania tych liter, które wykorzystywały więcej dozwolonych symboli.

Zjawiska wymienione powyżej zupełnie nie przeszkadzają w komunikacji. Zgodnie z najnowszymi badaniami przeprowadzonymi na brytyjskich uniwersytetach, nawet kolejność liter w zapisie wyrazów nie ma znaczenia. Jesteśmy w stanie zrozumieć cały tekst pod warunkiem, że pierwsza i ostatnia litera będzie na odpowiednim miejscu. Pozostałe mogą być w niałości i nadal nie będzie to przeszkadzało w przeczytaniu tekstu. Ostatnie zdanie było tego przykładem. Dzieje się tak, ponieważ nie czytamy wszystkich liter w słowie, ale całe wyrazy od razu. Radzimy sobie z tym, bo mamy zakodowane schematy zapisu i wyciągamy je z naszej pamięci. Teoretycznie najważniejsza funkcja języka – komunikacja, jest spełniana pomimo tych wszystkich zmian. Jednak język ojczysty jest czymś, co nas wyróżnia spośród innych narodów. Jest również tym, co nas jednoczy i daje uczucie przynależności. Szanujmy język naszych przodków, bo oni często oddawali życie za to, żebyśmy naszą piękną polszczyzną mogli się dziś posługiwać.

MARTYNA STANISZ
martynastanis@gmail.com



Fot. Julia Oborska

Teatr w wodzie

Z JULIĄ BOCHNIAK – utytułowaną, siedemnastoletnią pływaczką synchroniczną z klubu KS Aurora Wrocław, rozmawiała Urszula Kokot

► Woda czy ląd?

– Oczywiście, że woda. Całe przedstawienie rozgrywa się na basenie. Może się to wydawać niemożliwe, ale dzięki niej potrafię wcielić się w każdą rolę, nie tylko syrenki czy rybki. W wodzie czuję się wolna, bez żadnych ograniczeń, czasami myślę, że potrafię latać (śmiech). Pływając pod wodą, odczuwam spokój, którego na lądzie nie mogę doznać z powodu ciągłego hałasu.

► Od jak dawna interesujesz się pływaniem synchronicznym?

– Od ośmiu lat. W trzeciej klasie szkoły podstawowej na lekcję przyszła pani z propozycją uczestnictwa w zajęciach tego typu i bardzo mnie to zaciękało. Uwielbiałam tańczyć, a ta dyscyplina to taki balet w wodzie.

► W wodzie?

– Tak. Zawodniczki prezentują swoje układy ćwiczeń zsynchronizowane z muzyką. Można powiedzieć, że jest to połączenie pływania, tańca oraz gimnastyki. Podczas zawodów czy pokazów pływaczki muszą wykazać się również grą aktorską. Ich zadaniem jest odgrywanie różnych ról, tak jak w czasie przedstawienia w teatrze. Cała choreografia zależy od motywu danego układu. Pływając do muzyki z „Jeziora łabędziego”, trzeba umieć wcielić się w rolę łabędzia, aby występ wyglądał efektowniej. Przyjemniej ogląda się program, gdy widzimy na twarzach zawodniczek emocje i zaangażowanie.

► Czy po pierwszym treningu już wiedziałaś, że to jest to, czym będziesz chciała się zajmować?

– Wydaje mi się, że tak. Na swoje pierwsze zajęcia przyszedłam, nie potrafiąc pływać i bojąc się wody. Byłam świadoma, że trzeba walczyć ze swoimi słabościami, które mnie ograniczały, żeby osiągać postawione sobie cele. Na szczęście już po tym treningu wszystkie obawy zniknęły,

to mi uświadomiło, że szybko nie zrezygnuję z pływania synchronicznego.

► Na czym skupiasz się najbardziej podczas zajęć?

– W przepłynięciu całej długości basenu pod wodą, bez wynurzenia się, przydatna jest umiejętność „wyłączenia się”. Kiedy nie myślimy, zużywamy mniej tlenu i łatwiej jest nam wykonać to zadanie.



Archiwum klubu KS Aurora Wrocław

Zmysłowa wiadomość

Obecnie wybieramy kwiaty na prezent z powodów estetycznych lub dekoracyjnych, najczęściej dla płci pięknej z okazji Dnia Matki, Kobiet czy imienin. Poza tym to szybki i prosty sposób na upominek i zazwyczaj gwarantujący zadowolenie obdarowywanej osoby. Jednak kiedyś kwiaty pełniły inną funkcję, nie tylko podarunku.

W czasach wiktoriańskich wyrażanie uczuć było tematem tabu ze względu na panującą wówczas rygorystyczną moralność. Właśnie wtedy rozwinął się na dużą skalę zwyczaj obdarowywania kwiatami, który służył do komunikowania się w sprawach uczuciowych czy po prostu przekazywania informacji. Dlatego został wówczas opracowany specjalny słownik, w którym przypisano kwiatom ich odpowiednie przesłanie.

Mimo zaniku tej sztuki, kwiaty nadal niezmiennie wywierają

na nas wiele wrażeń. Warto zapoznać się przynajmniej z kilkoma znaczeniami tych subtelnych podarunków, aby na przyszłość orientować się, jakie kwiaty wybrać dla mamy, a jakie dla narzeczonej.

Symbolika kwiatów obejmuje ich ilość i kolor. Mają przekaz pozytywny, jak również negatywny. Wszystko zależy od tego, co chcemy powiedzieć obdarowywanej osobie.

– Jednym z najbardziej rozpoznawalnych kwiatów jest słynna róża – mówi Renata Zie-

lińska, florystka. – W barwie czerwonej symbolizuje namiętną miłość i pożądanie. Białe oznaczają niewinność i szlachetność, dlatego dosyć często ozdabiają bukiet ślubny. Różowe są wyrazem przyjaźni i sympatii. Za to w odcieniu herbacianym mają najbardziej neutralny przekaz, przez co zwykle służą do okazania wdzięczności. Warto wiedzieć, że trzy róże oznaczają „kocham cię”, piętnaście „przepraszam”, natomiast bukiet stu siedmiu róż oznacza „wyjdź za mnie”. Innymi dobrze rozpoznawalnymi kwiatami są tulipany, które wyrażają pozytywne uczucia w stylu „dobrze cię widzieć”, lecz jeśli są czerwone, to są wyrazem miłości. Natomiast żonkile oznaczają negatywne uczucia, takie jak zazdrość, egoizm a nawet miłość bez wzajemności. Chryzantemy, które królują na cmentarzach, wcale nie utożsamiają się ze światem zmarłych, ponieważ uosabiają w zależności od koloru pamięć o drugiej osobie czy oddanie. Powodem ich obecności na grobach jest ich odporność na niskie temperatury, przez co dłużej mogą dekorować nagrobki. Goździki zaś, kojarzone z czasami PRL-u, są wyrazem uznania, podziwu i podziękowania. Świetnie nadają się na oficjalne okoliczności.

MARTA NOWAK
marta63-98@wp.pl

Nie ma sztuki bez aktu

Co w Warszawie gra?

Wielu młodych ludzi nagle oblega dworce w całej Polsce, bilety lotnicze do stolicy rozchodzą się jak świeże bułeczki, towarzyszy temu zjawisku pierwszy powiew nadchodzącego lata i młodzieńczych przygód. Do tego dołącza grupa znakomitych artystów, przy których muzyce tysiące młodych i nie tylko, Polaków po raz kolejny będzie się bawić na jednym z największych polskich festiwali muzycznych. Orange Warsaw Festival po raz kolejny, bo już dziewiąty, rozłoży swoje sceny na warszawskim Służewcu!

Cofnijmy się do roku 2008. Plac Defilad w Warszawie. Ostatnie dni lata, ponieważ pierwsza edycja odbyła się 6 września. „Cafe Fogg” – świetny projekt muzyczny założony przez polskich wykonawców na cześć Mieczysława Fogga. Do tego odrobina klasyki, czyli Frank Sinatra w nowoczesnej aranżacji wykonanej między innymi przez Mike Urbaniak, córkę Urszuli Dudziak. Zagraniczną gwiazdą jest Wycleaf Lean – założyciel grupy The Fugees. Wtedy obecnych na koncercie było 35 tysięcy ludzi.

Wracając do naszych czasów, przed nami już dziewiąta edycja największego po Openerze festiwalu muzycznego w Pol-

każdym obiekcie można korzystać z głośników. A największym problemem jest brak funduszy na zrealizowanie tych potrzeb i na zakup strojów startowych dla klubów. Koszt tylko tych ostatnich wynosi od czterystu złotych w górę.

► Czy jest to dyscyplina typowo kobieca?

– Do niedawna tak było. Teraz poszukuje się zarówno dziewczyn, jak i chłopców w wieku od pięciu do nawet piętnastu lat. Niestety, w Polsce niewiele z nich jest zainteresowanych tym sportem, ale mam nadzieję, że w najbliższym czasie się to zmieni.

► Ile jest klubów we Wrocławiu oraz jak wygląda rekrutacja do nich?

– Obecnie działają cztery kluby. Gdy ktoś jest zainteresowany dołączeniem do danego klubu, wystarczy, że zadzwoni na numer podany na stronie internetowej i umówi się na trening próbny. Na takich zajęciach trener patrzy na zdolności kandydata. Jeżeli ktoś chce dołączyć w środku roku szkolnego, to bardzo ważna jest umiejętność pływania, przynajmniej na plecach.

► Czego nauczyło cię pływania synchronicznego i czy coś z tego przydaje ci się na co dzień?

– Odpowiedzialności za ogół i współpracy, bo tylko wszystkie razem możemy zapracować na nasz końcowy wynik. Sumienności i wytrwałości, bo aby zdobywać medale, nie wystarczą trzy treningi, a trzy lata, jak nie więcej. Dyscypliny, wdzięku i gracji, które pomagają mi odpowiednio zachować się w każdej sytuacji. Potrafię wygrać, ale również przegrać z honorem. Co przydaje mi się na co dzień? Wszystko!

URSZULA KOKOT
ulaa.kokot@gmail.com



Fot. Zuzanna Sawicka

Zatem łapcie plecaki, torebki i kupujcie bilety, aby przywitać lato na Torze Wyścigów Konnych Warszawa Służewiec, bawiąc się do świetnej muzyki.

2-3 czerwca, ceny biletów na stronie festiwalu.

ZUZANNA SAWICKA
sawicka.zk@gmail.com

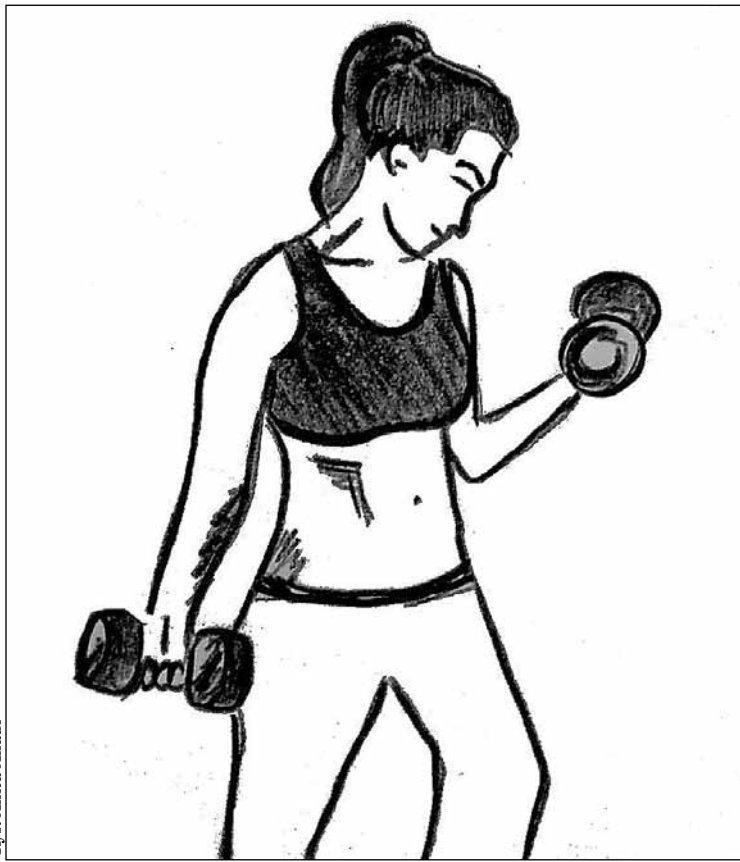
Nic niewarta motywacja

Jeśli masz ochotę, możesz udać się na kurs i z dowodem jego ukończenia stać się motywatorem treningowym. Nieważne czy masz pasję, czy nie, przecież chodzi tylko o to, żeby zgarnąć pieniądze od młodych, naiwnych i zdesperowanych osób, chcących zmienić coś w swoim życiu.

Takimi trenerami mogą być ludzie, którzy ze swojej przeszłości robią wielką tragedię, a tak naprawdę nie przeżyli niczego, co do takowej można by było porównać. Przez dorobienie sobie dramatycznej historii typu „Przeszedłem prawdziwą przemianę, w młodości nie miałem łatwo. Od zawsze byłem gruby, a moi rówieśnicy śmiali się ze mnie” zdobywają tysiące obserwatorów, nowych sponsorów i pieniądze, a przecież to właśnie o nie tutaj chodzi. Powiedzmy o jego „trudnościach” osobom bezdomnym czy samotnej matce, która musi utrzymać swoje dzieci z niewielkiej wypłaty. To jest ciężkie życie! Trening na siłowni nie jest niczym uciąż-

liwym. Robisz to, bo chcesz, ponieważ dążysz do wyznaczonego przez siebie celu. Nie dlatego, że ktoś Cię do tego zmusza.

Motywatorzy swoją dietę 1000 kalorii reklamują jako najlepszą w sieci. Nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę z tego, że mniej nie znaczy lepiej. U kobiet zapotrzebowanie kaloryczne jest znacznie wyższe. Niedożywienie organizmu może prowadzić do rozregulowania układu hormonalnego, a co się z tym wiąże – do zatrzymania procesu miesiączkowania. Jednak kto by się tym przejmował, skoro za gotową, internetową dietę trener zgarnia duże pieniądze. Współpraca z taką osobą polega najczęściej na poro-



Rys. Anita Ahadi

zumiewaniu się online. Nie jest to złe rozwiązanie w momencie, gdy motywator ma do czynienia z osobą zaawansowaną. Jednak gdy rozpisuje plan treningowy początkującemu, który nie ma jeszcze świadomości własnego ciała i dodaje do niego ćwiczenia siłowe, które są bardzo wymagające, to znaczy, że nie ma odpowiednich preferencji do wykonywania zawodu, a cały plan jest gotową, uniwersalną wersją.

– Na swojej drodze często spotykam osoby, które robią wokół siebie dużo niezasłużonego szumu – mówi trener, Patryk Jamiński. – Niektórzy do bycia trenerem personalnym po prostu się nie nadają. Dlatego wyczulajmy się na internetowych cwaniaków łaknących sławy i pieniędzy i zgłaszajmy się do profesjonalistów, którzy na pierwszym miejscu stawiają będą nasze zdrowie.

JULIA LEGAN
julialegan@o2.pl

Felieton Szlifu

Inspiracja to coś, co można znaleźć absolutnie wszędzie. Niektórzy będą potrzebowali roku, inni miesiąca, a są tacy, co po kilku sekundach potrafią znaleźć coś, co zachęci ich do tworzenia.

Sztuka tolerancji

Może to być wiersz, obraz lub artykuł. Moją inspiracją jest w tym przypadku brak inspiracji.

Brzmi dziwnie, prawda? A jednak tak właśnie jest. Tak długo starałem się wymyślić jakiś świetny temat, że zacząłem się zastanawiać, skąd w człowieku bierze się chęć do pisania, malowania czy śpiewania. Czy jest to ukryta potrzeba dzielenia się emocjami, których nie możemy dalej w sobie trzymać? A może zwyczajne pragnienie rozpoznawalności i zaistnienia w społeczeństwie? Myślę sobie, że tak naprawdę nieistotne jest to, co popycha nas w stronę sztuki, ale sam fakt jej tworzenia. Drugoplanową rolę odgrywa także forma. Nie można wspomnianej sztuki sklasyfikować i podzielić na dobrą i złą. Każdy sposób na wyrażenie uczuć zasługuje na odrobinę uwagi i zrozumienia, a już na pewno na solidną porcję tolerancji.

Z tym niestety bywa różnie. W końcu jeśli z czymś się nie zgadzamy, to wyjątkowo trudno jest nam to tolerować. Oczywiście rzeszom ludzi, na szczęście, nie

sprawia to problemu, ale jak wiadomo, tyżka dziegciu potrafi czasem zepsuć całą beczkę miodu. Religia jest niestety powodem, dla którego o jakiegokolwiek tolerancji wiele osób zapomina. Jest to o tyle smutne, bo przecież katolicyzm stawia miłość, szacunek i tolerancję właśnie jako jedne z

najwyższych wartości. Tymczasem niektórzy „przykładni” katolicy zdają się wyznawać zasadę „miłuj bliźniego swego, jak siebie samego, o ile nie jest gejem”. Wtedy automatycznie szacunek mu się już nie należy. Broń Boże, żeby nie był też obokrajowcem z ciemną skórą! Co z tego, że od lat mieszka w naszym kraju, dobrze

zna język i nierzadko prowadzi własny, uczciwy biznes? Trzeba mu jak najbardziej uprzykrzyć życie w imię... No właśnie, w imię czego? Wolności? Zasad? Czystości rasy? To ostatnie już kiedyś przerabialiśmy i nic dobrego z tego nie wyszło. Dlaczego Polska chce się znowu zamykać na świat i na ludzi? Dlaczego tak panicznie boimy się innej kultury? Czy nasza jest aż tak słaba, że istnieje realna szansa na to, że zostanie wyparta? Nie, tak się nie stanie. Może się tylko wzbogacić.

Okres ekstremalnej ksenofobii w historii już był. Jak powiedział George Santayana: „Kto nie pamięta historii, skazany jest na jej ponowne przeżycie”. Nie dopuśćmy do tego!

MICHAŁ WÓJCICKI
michalwojicki5@wp.pl



Fot. Ada Bolkowska

Loża szyderców

Czyli kilka słów o maturze

Razem z nadejściem maja cała społeczność szkolna szykuje się na majową przerwę. Dla większości jest to czas odpoczynku nad rzeką, ale jednemu rocznikowi spędza sen z powiek. Szczególnie kiedy zorientują się, że to o nich chodzi, na około sto dni przed nią. Matura, czy też egzamin dojrzałości, nadciąga wraz z kwitnięciem kasztanów. Jest powodem stresu, niewyspania, popadania w depresję, próby przyswojenia całej wiedzy ze wszystkich lat edukacji na pamięć w kilka dni. Dla jednych jej wynik jest wyznacznikiem ich rzeczywistej wiedzy, szansą na dostanie się na wymarzone studia. Wszystko, by zdać ją jak najlepiej. Ale czy cieszący się procent z matury rzeczywiście świadczy o tym, że jesteśmy ludźmi inteligentnymi?

Absurdy matury nie zostały pozostawione bez echa w internecie. Popularny wśród młodzieży program przepytując setki ludzi z elementarnej wiedzy, doskonale pokazuje, że zdanie matury wcale nie upoważnia nas do poczucia wyższości nad Arystotelesem. W końcu on matury nie miał, to co on mógł wiedzieć? Ludzie twierdzą, że utrata niepodległości przez Polskę w ogóle nie miała

miejsca, cykl miesięczny kobiety trwa tydzień, a Ziemia krąży wokół Księżyca są potem rodzicami, mają prawa wyborcze albo występują w telewizyjnych show, skazując oglądających na popis swojej wiedzy. Widząc to, nie traktujemy więc posiadania papierka z potwierdzeniem zdania egzaminu jako wyznacznika osoby inteligentnej czy też nie. Coraz częściej w zawodówkach możemy porozmawiać na wyższym poziomie niż w liceum czy na uczelni. Stawianie sobie zdania matury jak najlepiej za życiowy cel i popadanie w depresję, jeśli się nam to nie uda, porzucanie dla niej swoich prawdziwych pasji i zainteresowań, rzeczy, w których jesteśmy naprawdę dobrzy, jest często zupełnie bez sensu. W rezultacie okazuje się, że to właśnie one są później bardziej potrzebne i przydatne niż dobry wynik z matury. Warto jest inwestować w siebie, kształcić się i dążyć do tego, czego się naprawdę pragnie, a nie chorobliwie starać się osiągnąć to, czego pozornie wymaga od nas społeczeństwo. Niezdanie matury to nie koniec świata. Przecież ktoś w końcu musi pracować i płacić podatki.

ALEKSANDRA DĄBROWA
adabrowa1250@gmail.com

Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;
www.lo13.wroc.pl; szlif13@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu, pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk

Opiekun:

Rada programowa MWD:

Redaktor naczelna:

Zastępca red. naczelnej:

Sekretarze redakcji:

Szefowa fotoreporterów:

Zastępca szefowej fotorep.:

Korekta:

Przygotowanie do druku:

Wojciech Chądzyński

Cornelia Sadowska, Wiktoria Woźniak

Joanna Kozak

Aleksandra Dąbrowa

Aleksandra Zawadzka, Kamila Babś

Ada Bolkowska

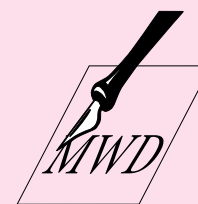
Zuzanna Sawicka

Anita Ahadi, Hanna Gietz

I-BIS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c.

tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.00 do XIII LO przy ul. Haukego-Bosaka 33.